

MNIJ WIĘCEJ (110)



Foto: Zofia Mikula

Przychodzimy, odchodzimy...

Tak, przychodzimy i pomnażamy swoje ślady. Odchodzimy i często ślady te szybko pokrywa kurz, a potem jego zakrzepła skorupa. Szczęśliwi ci, których ślady zostają. Czy to np. są pisarze? W jakiejś mierze tak, ale i oni nie tacy wieczni. Pisarz żyje dopóty, dopóki jest pamiętany i czytany. Książki „żyją go” dalej.

LESZEK ŻULIŃSKI

Co mi przychodzi do głowy? Aaaa, po prostu dostałem z Gorzowa Wlkp. niemalże wiersze zebrane Zdzisława Morawskiego. Wiersze z lat 1959-1992, których wyboru dokonał Ireneusz Krzysztof Szmidt, a posłowiem opatrzył Czesław Sobkowiak. Mam swoich poetów – ta dewiza środowiskowa powinna być we wszystkich regionach kulturowana. W Gorzowie jest i mam nadzieję, że kiedyś ukażą się np. wiersze zebrane Kazimierza Furmana.

Zdzisława Morawskiego (1926-1992) znałem osobiście – i to dobrze. Byliśmy w bliskiej zażyłości, widywaliśmy się z okazji różnych imprez w Warszawie, Gorzowie, a najczęściej na corocznym Poznańskim Festiwalu Poetyckim. To było „panisko” – doświadczony życiowo, energetyczny, racjonalny, a przy tym opowiadacz tysiąca i jeden dowcipów, z których po dzień dzisiejszy niektóre kolportuje.

Książkę zamyka obszerny biogram Morawskiego napisany przez Krystynę Kamińską. Po wojnie był on aparatczykiem partyjnym, ale skończyło się to dla niego kilkuletnim więzieniem jeszcze przed rokiem 1956. Potem pracował w kamieniołomach, co skończyło się jeszcze gorzej – utracił tam jedną nogę. Pisał, drukował, redagował, animował; założył zielonogórski oddział ZLP. A potem przez lata prowadził oddział gorzowski – energicznie i efektywnie. W naszym środowisku był postacią znaną i szanowaną. Zostawił po sobie 17 tomów wierszy, 3 powieści, 8 utworów dramatycznych i słuchowiska radiowe. Kamińska

informuje, że pełna bibliografia Morawskiego obejmuje 813 pozycji.

Zostawił także wśród nas dobrą pamięć po sobie. Zapewne recepcja jego dorobku nie była i nie jest spektakularna; Zdzichu nie należał do pierwszej gildii pisarzy, ale jednak był pisarzem z krwi i kości oraz wyrazistą postacią w naszym środowisku. W Gorzowie nadal – i słusznie! – jest kimś znanym i pamiętanym.

I tylko w Gorzowie mógł się ukazać ten obszerny tom. To bardzo dobrze, to gorzowianie byli mu winni i w ogóle ich pamięć o Morawskim jest budująca. A dla literatury wydarzenie to ważne, bo w końcu mamy tę twórczość nie „w rozsypane”, lecz w jednym, solidnym pakiecie.

Posłowie Czesława Sobkowiaka jest solidne i obszerne. Ten tom nosi tytuł *Rzecz o dorzeczności* i Sobkowiak to uzasadnia: *Morawski był na pierwszym miejscu poetą rzeczy, materii, ale i coraz głębiej powszechnego życia, międzyludzkiej przyjaźni, życiowego spojrzenia i krajobrazu Gorzowa, o którym pisał coraz częściej.* Ta dorzeczność ma także mocny związek z rzeką Wartą – jak wiemy rzeki bywają ważnym toposem w twórczości pisarskiej, w ich nurcie poeci często wypatrują archetypów, które w nich samych szmerzą swoim głosem.

Tej dorzeczności Morawskiego proszę jednak nie rozumieć jako jakiegoś skrajnego materializmu. Dla przykładu wiersz pt. *O kłęczu: O, jak się pyszni! / Jak rośnie przez burak / Przez liście, przez asfalt i beton / Jak barbarzyńsko i bezlitośnie / Drażży ziemię do słońca // Jest on jak bambus z chińskiej opowieści / Przez brzuch przerasta / Przez usta przechodzi / Jako język śmierci.* No, proszę, taki burak, takie kłęczce, a to przeciwieństwo *èlan vital* i umierania – tej nierozdzielnej pary bytu.

Tom otwiera wiersz pt. *Przed Wami.* Muszę go też zacytować: *Oto jestem znów przed Wami / Sławny na cały Gorzów obieracz ziemniaków / Mistrz cienkiej strużyny // Jako ów zegar chodzący dookoła / na nodze czasu jako na swej osi / Odmierzam życie struganiem kartofla // A jest to czynność / Nie pyszna / Nie wielka / Mizerna małość jako ja ziemianin / Zajęty myśleniem o bytach kosmosu // Oto zasiadłem wśród Was do gawędy / O wielkości zabiegów przy obieraniu śliwek ze śliwek / Kapusty z liści / Ziemniaka okrągłego i aż do sytości // Jestem radosny, że mogę tak czynić / Mam ukłon w sobie / A w rękach pokorę / I chwałę dziś słońce / I deszcze / I wschody / I Was, że przyszliście na moją biesiadę.* Jest tu trochę banału lub raczej banalnych sformułowań, jednak ten reizm Morawskiego, ta jego przyziemność poszukujące „bytów kosmosu” to trop ewidentnie transcendentny. Innymi słowy nazwałbym Morawskiego egzystencjalistą; cały ten jego behavior lewituje w stronę sensów uniwersalnych.

Bardzo, bardzo pięknie mój Ukochany Zdzichu, potykając się o kamienie Gorzowa, uderzał głową w gwiazdy i opowiadał swoje boleści.

Sobkowiak zwracający uwagę na treści społeczne wierszy Morawskiego, na jego potykanie się o gorzowski bruk, na jego

dialog z tętnem życia zbiorowego, na jego pasję obiektywizowania sytuacji, zdarzeń i doznań także zwraca uwagę na metafizyczną podszejkę tych wierszy. „Apologia rzeczy” nie zmierzala tu do negacji lub trywializacji sensów czy przeczuć mniej „urzędowionych”. Sobkowiak, jak i ja, skłania się do stwierdzenia, że *wiersze te przynoszą odsłone filozoficznych przemyśleń, często definicje artystyczne, prawodawcze, prezentujące prometeizm (...)* *To konstrukcja własnego świata wsparta jest bezwarunkowo na rzeczowości i zmysłowej sprawdzalności. Z jednej więc strony – pewien uniwersalizm poetyckiej wypowiedzi, a z drugiej – jego zaplecze, czyli wszystkie drogi, którymi w jego kierunku Morawski szedł.*



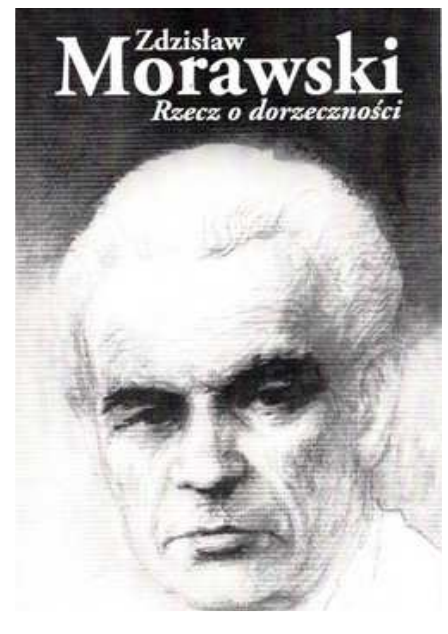
Zdzisław Morawski

O dyskrekcji

Są słowa diamenty owalane drwiną (Jak człowiek wykąpany w smole Obsypane pierzem) Wychodzę na scenę jak wyśmiany błazen

Nie mogę powiedzieć że kocham Ten wyraz mnie błażni albowiem błażenisko Nosi z sobą śmiechy jak kuglarskie fezy

Kocham więc i milczę Szlifuję diament milczeniem do czysta



Zdzisław Morawski, „Rzecz o dorzeczności”. Biblioteka „Pegaza Lubuskiego”, tom 42, wybór i układ: Ireneusz K. Szmidt. Wydawcy: Oddział Gorzowski ZLP i Wydawnictwo Sonar Literacki, Gorzów Wielkopolski 2013, s. 280.